Katedra Filozofii Kultury i Podstaw Retoryki, Katedra Historii Filozofii UKSW,
Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu,
Fundacja „Lubelska Szkoła Filozofii" oraz Adler-Aquinas Institute (USA),
zapraszają na XX Międzynarodowe Sympozjum z cyklu
«PRZYSZŁOŚĆ CYWILIZACJI ZACHODU»

Odkłamać słowo
– spór o miejsce retoryki w kulturze

22 kwietnia 2021 (czwartek)

Patronat honorowy Ministra Edukacji i Nauki Prof. Przemysława Czarnka

Wojciech Reszczyński
„Aby język giętki…"

Tytuł mojego referatu – „Aby język giętki".
Juliusz Słowacki (1809-1849) pisząc te słowa w pieśni piątej Beniowskiego, wyraźnie podkreśla, że chodzi mu, zacytuję:

"Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa:
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystka ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem."

Język ma być giętki, jasny, prędki, smutny, miętki, piękny, wręcz anielski, po to aby strofa nie była wędzidłem, czyli język ma być wolny, język i jego twórca. Pełna zgodna Mistrzu Słowacki. Mistrz na pewno czytał żyjącego 280 lat przed nim Mikołaja Reja (1505-1569), który pisał:

- A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
  iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają".

Najprawdopodobniej Mikołaj Rej nie lubił posługiwać się klasyczną łaciną, wówczas modną, a nawet konieczną, bo łatwiej mu się pisało w języku, który odzwierciedlał jego polską, potoczną mowę. Dlatego jest uznawany za ojca języka polskiego w praktyce. Tę szansę dawał mu coraz bardziej wpływowy w Europie i Polsce renesans. Jestem przekonany, że Słowacki nie miał żadnych problemów aby właściwie rozumieć czym jest „język gęsi" u Reja. Trudno sobie wyobrazić, aby uważał, że język, o którym pisze Rej, jest językiem gęsi, ptactwa, językiem klangoru, gdy gęsi, czymś tam pobudzone głośno gęgają.

Tymczasem po prawie pięciuset latach po Mikołaju Reju, mam do czynienia ze studentami dziennikarstwa, którzy są przekonani, że słowa Mikołaja Reja o gęsiach dowodzą, że autor nie zgadzał się z ówczesnymi Polakami, którzy swoją mową zachowują się jak te gęsi, które chodzą gęsiego, czyli jeden za drugim, jak bezwolne zwierzęta, gęgające to samo i nie mające nic ciekawego do powiedzenia.

Dla Słowackiego oczywistością było odróżnienie rzeczownika „gęś", od przymiotnika „gęsi", gdyż reguł gramatycznych języka polskiego uczył się od młodości we własnym domu. Żył też na wsi dlatego wiedział jak porozumiewa się ptactwo domowe, jakie wydaje dźwięki, w tym gęsi. To nie prawda, jak pisze Wikipedia, największa dziś encyklopedia internetowa, że dźwięk języka łacińskiego kojarzył się Mikołajowi Rejowi z namolnym gęganiem, stąd jego słynny dwuwiersz. Łacina brzmi pięknie, a Wikipedia tym razem głupio.

A skoro już wiemy, że przymiotnik odnoszący się do rzeczownika „język" nie jest związany z gęganiem gęsi, to wymagajmy dziś od młodych ludzi aby pytani o strofę Reja wiedzieli o co naprawdę chodzi. Niestety tego nie uczą dziś w szkołach, bo niby dlaczego nauczyciele mieliby o tym wiedzieć, skoro ich też tego nie uczono.

A tymczasem „język gęsi" to oczywiście łacina, bo pisana za pomocą, czy przy pomocy zaostrzonego gęsiego pióra, które w tamtych czasach było tym samym co dziś stalówka, wieczne pióro, długopis. Już sam widok gęsiego pióra był wtedy równoznaczny z przekonaniem, że pióro to kreśli gęsie, czyli łacińskie wyrazy.

Kontynuując ten literacki wątek przywołam innego naszego wielkiego wieszcza - Stanisława Wyspiańskiego, który pisał w „Weselu" :

…tak by gdzieś het gnało, gnało,
tak by się nam serce śmiało do ogromnych wielkich rzeczy,
a tu pospolitość skrzeczy, a tu pospolitość tłoczy,
włazi w usta, uszy, oczy".

„Pospolitość", na Boga, a nie jak słyszymy na co dzień w mediach - „rzeczywistość". Rzeczywistość to nie pospolitość, doskonale to rozumiał Wyspiański. „Pospolitość", to jednostajność, monotonność, równość zabijająca naturalną człowiekowi chęć do szukania różnorodności, inaczej mówiąc pospolitość to mechanizm, a nie organizm, jakby powiedział śp. prof. Feliks Koneczny, który w swoich historiozoficznych dziełach ostrzegał o konsekwencjach zagrożenia „pospolitością", cechą społeczeństw obcych naszej łacińskiej cywilizacji.
Kończąc te literackie nieporozumienia. Czy rzeczywiście Henryk Sienkiewicz pisał swoją Trylogię „ku pokrzepieniu serc". Czy aż trudno zajrzeć do ostatniego wydania jego Trylogii, do jego rękopisu, gdzie na ostatniej stronie pisał –

…na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie –„dla pokrzepienia serc".

Henryk Sienkiewicz, tak krytykowany przez tzw. oświeconych Europejczyków był przed nimi literacko i intelektualnie kilka kroków do przodu. Forma „dla pokrzepienia serc" była formą nowocześniejszą niż dawna, uważana za wręcz archaiczną - „ku pokrzepieniu serc". Ale akurat w tym przypadku nie mam nic do zarzucenia tym, którzy podtrzymują nieistniejące słowa z ostatniej strony Trylogii Henryka Sienkiewicza. Zarówno formuła - „ku pokrzepieniu serc" jak i „dla pokrzepienia serc" jest mi tak samo bliska, i oby obie nadal łączyły wielbicieli twórczości Henryka Sienkiewicza. Obie formuły kryją bowiem w sobie oczekiwanie altruistycznej pracy dla dobra Ojczyzny, i zapowiedź zwycięstwa nad tymi, którzy w naszej historii stawiali na wrogie Polsce interesy.
W sposób naturalny przechodzę teraz w sfery historyczno-politycznej. W 2004 roku Polska przystąpiła do Unii Europejskiej. W tamtych latach lansowano, w natrętny

wręcz sposób, określenie – „Polska wchodzi do Europy". Prostował to nawet papież Jan Paweł II przypominając oczywisty fakt, że Polska od tysiąca lat jest częścią Europy i nie musi do niej wchodzić, gdyż po prostu w niej jest i ją tworzy. Niewiele to dało, bo i dzisiaj możemy usłyszeć o Polsce, która zdecydowała się „wejść do Europy". Skąd to się bierze? Oczywiście z braku wykształcenia historycznego ale także z silnego kompleksu niższości, zaszczepianego nam przez wiele lat, jak nie stuleci. Na szczęście to się zmienia także dzięki telewizji publicznej, szczególnie jej historycznym serialom. Powraca prawdziwa historia, w której Polska wywierała wpływ na Europę nie tylko w czasach Jagiellonów, ale także za Piastów. Z wielką satysfakcją można było posłuchać słów królowej Elżbiety II wygłoszonych w polskim sejmie 3 kwietnia 1997 roku. Oto krótki cytat:

„Utrzymywane przez nas na przestrzeni wieków kontakty dynastyczne, handlowe i polityczne były bogate i zróżnicowane. Jeden z mych bardzo dalekich przodków, król Kanut, był siostrzeńcem waszego króla Bolesława Chrobrego".

Szkoda, że Elżbieta II nie kontynuowała tego ciekawego wątku wspominając choćby matkę Kanuta Wielkiego – Sygrydę, zwaną Storradą lub Świętosławą, która była córką Mieszka Pierwszego i Dobrawy. Dzięki jej dynastycznym, matrymonialnym zabiegom ich piastowski syn, Kanut Wielki był królem Anglii, Danii i Norwegii. No ale dla technokratów zafascynowanych Unią Europejską Polska weszła do Europy w 2004 roku.

Szanowny Patron naszego Sympozjum, z cyklu „Przyszłość cywilizacji Zachodu", prof. Przemysław Czarnek nie może się pogodzić z obecnym programem nauczania, gdy w podręcznikach i na lekcjach historii w kółko mówi się o nazistach, zamiast używać określenia Niemcy. Profesor Czarnek ma rację, gdyż dbając o retorykę trzeba spełnić podstawowy warunek jej zachowania, czyli używać języka pod każdym względem poprawnego, także w sensie logicznym, semantycznym, prakseologicznym i oczywiście historycznym.

Międzynarodowa tendencja zastępowania w świecie słowa „Niemcy", słowem „naziści" wymaga większego komentarza, szczególnie dlatego, że wpisuje się w tendencję zmiany historycznych ról odnośnie do konsekwencji II wojny światowej.

Niemcy z kata stają się ofiarą, a Polska odwrotnie, sprawcą i katem. Wspomnieć tu trzeba Władymira Putina, który świętując 60. rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami, wobec licznych delegacji zgromadzonych na Placu Czerwonym podkreślił, że jego kraj, cytuję:

"zawsze będzie pamiętać o pomocy, której w walce z nazizmem udzielili jej sojusznicy - USA, Wielka Brytania, Francja i inne państwa koalicji antyhitlerowskiej, a także niemieccy i włoscy antyfaszyści".

A więc Związek Radziecki walczył z nazizmem wspólnie z niemieckimi i włoskimi antyfaszystami. O Polsce, która pod koniec wojny stanowiła czwartą militarną siłę w Europie, o jej walce z nazistami na wszystkich frontach II wojny światowej, nie powiedział ani słowa. Może zatem Polska jest rzeczywiście winna? Oskarżenia Polski o zamiar wywołania II wojny światowej były powszechnie znane w przedwojennych Niemczech. Są też obecne we współczesnej Rosji. Polska jawi się jako burzyciel dawnego ładu europejskiego podtrzymywanego przez Niemcy i Rosję. Bo kiedy oba te kraje zgodnie ze sobą współpracowały Europa miała zapewniony pokój i stabilizację.
Skąd zatem wzięli się naziści? Warto szukać odpowiedzi na to pytanie, gdyż wiąże się to z kwestią propagandy przeciwko Polakom i państwu polskiemu. Propagandy krajów, które przyczyniły się do wybuchu wojny, jak Niemcy i Rosja oraz krajów które nic nie zrobiły aby ratować Żydów, najbardziej zagrożoną przez Niemców nację.
Trzeba odkłamać słowo „naziści” zaczynając od etymologii, czyli nazista to członek NSDAP, Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej, utworzona w 1919 r, partii Hitlera. Ale jest też SA, Sturm Abtatailung - bojówki NSDAP, jest organizacja młodzieżowa Hitler Jugend, jest SS - Schutzstaffel graficznie przedstawiana za pomocą dwóch runicznych piorunów, które grupa polskich kobiet spod znaku „strajku kobiet” wybrała sobie za znak graficzny i propagandowy. Ale co charakterystyczne kobiet tych nie nazywa się współczesnymi nazistkami.
NSDAP liczyła 8.500 miliona członków. Niemcy miały wówczas 69 milionów mieszkańców, czyli co ósmy Niemiec był nazistą, a jeśli dodamy wymienione tu inne

organizacje, to co trzeci Niemiec był nazistą, ale to Niemcy padli ofiarą nazizmu. Tak to jest dziś prezentowane. Niemcy byli sześć lat pod nazistowską okupacją, a kim byli okupanci, naziści, skąd pochodzili, jakim się językiem posługiwali i kto im przewodził? Polski historyk, Roman Rybicki, szef Fundacji imienia Stefana Korbońskiego, znający uniwersytety amerykańskie, pisze, że w kręgach akademickich, na pytanie kim są naziści, bardzo często słyszy się że… to Polacy. To temu historykowi zawdzięczamy przypomnienie ważnej książki, kompletnie przemilczanej, książki Rolfa Vogela – Deutschland Weg nach Izrael, przetłumaczonej w 1969 roku na angielski jako – German path to Israel.

W rozdziale pod tytułem „Spotkanie w hotelu Waldorf Astoria" znajdujemy opis rozmowy kanclerza Niemiec Konrada Adenauera z pierwszym premierem Izraela Ben Gurionem, dodajmy urodzonym w Płońsku w 1886 roku jako Dawid Grün, inicjatorem spotkania.

Nowojorski hotel stał się 14 marca 1960 roku, zaledwie 15 lat po II wojnie światowej, świadkiem pojednania ofiary z katem. Ben Gurion powiedział Adenauerowi, że w żydowskiej modlitwie za ofiary niemieckiego ludobójstwa dokonanego w czasie rządów Hitlera słowo „Niemcy" zastąpiono słowem „naziści". Ben Gurion wyjaśnił, że dzisiejsze Niemcy nie są Niemcami wczorajszymi. W tym czasie na terenie RFN-u, ale także i w NRD żyło jeszcze wielu nieukaranych zbrodniarzy, prawdziwych nazistów. Ten sprytny zabieg socjotechniczny, poprzedzony wielomilionowymi reperacjami dla Izraela ze strony Niemiec, na podstawie tzw. umów luksemburskich, stał się początkiem wybielania niemieckich win i zastępowania ich winami nazistów. Tym samym wymazano z historii fakt, że 90 procent Niemców gorliwie realizowało hitlerowską, nazistowską ideologię? Równocześnie zrobiono bardzo niebezpieczny krok na drodze do antypolonizmu, krok wrogi względem Polski, kraju który poniósł w czasie II wojny światowej największe straty ludnościowe i materialne.

„Odkłamać słowo" - to nazywać rzeczy po imieniu. Polacy mają w tym wielką tradycję, że przypomnę hasło ze staropolskiej encyklopedii - koń. Objaśnienie równie krótkie – koń jaki jest, każdy widzi.

Polacy będą pamiętać, że nie wszyscy Niemcy, byli nazistami, ale każdy nazista w III Rzeszy był Niemcem.

Weźmy teraz inne słowa, które muszą mieć swoje właściwe miejsce w kulturze i języku.

Patriotyzm, patriota. Najkrótsza definicja brzmi – ktoś kochający, szanujący własną ojczyznę. Wszelkie dodatki do tego słowa, typu – nowoczesny patriotyzm, są tym samym czym była dla jej twórców demokracja socjalistyczna w PRL-u. Aby podtrzymać więź międzypokoleniową, przypomnę młodym Polakom stary dowcip jak wolni Polacy tłumaczyli sobie czym się różni demokracja od demokracji socjalistycznej. Ano tym czym krzesło od krzesła elektrycznego.

Nacjonalizm. To szczególna, bardziej wyrazista forma umiłowania własnego narodu i oczywiście ojczyzny. W polskich warunkach nacjonalizm kojarzy się bardzo negatywnie głównie ze względu na mordy na Polakach dokonane przez ukraińskich nacjonalistów. Nazwa OUN - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów utrudnia nam pozytywną percepcję słowa nacjonalizm, nacjonalista. Ja trzymam się definicji prof. Feliksa Konecznego, który pisząc o patriotyzmie podnosi jego życzliwość względem innych narodów, tak aby - „wyniesienie własnego narodu oparte było na pożyteczności innym narodom, ażeby pożytki własne wychodziły zarazem innym na dobre". Natomiast nacjonalizm, zdaniem prof. Konecznego jest „ekskluzywny i opiera pomyślność własnego narodu na niepowodzeniu innych. Nie cofnie się przed podbojem i uciskiem, podczas gdy patriotyzm zmierza do większych zrzeszeń politycznych drogą dobrowolnych układów". Tu polemizowałbym z krakowskim uczonym, gdyż nie każdy nacjonalizm okazuje takim jak w opisie profesora. Ten zły nacjonalizm to raczej szowinizm, o którym była już mowa w kontekście imperialnej polityki Władymira Putina. To szowinizm nakazuje podbijać i zniewalać inne narody w interesie chwały i wielkości własnego. I co ciekawe dzisiaj szowinizm przestaje występować jako słowo w swoim pierwotnym znaczeniu, a jest zastępowane słowem nacjonalizm, a nacjonalizm zaczyna zastępować słowo patriotyzm.

To kolejne niebezpieczeństwo, gdyż zbliżenie się do siebie dwóch patriotyzmów, na przykład współczesnej Polski i Węgier, wyzwala tendencje do zbliżania się narodów, i ten „uniwersalizm patriotyczny", jak go określił prof. Feliks Koneczny, jest dla obu krajów dobrodziejstwem. Z kolei zbliżanie się do siebie dwóch nacjonalizmów prowadzi do wojny, co miało miejsce gdy III Rzesza i państwo Stalina zwarły się ze sobą w śmiertelnym uścisku, 22 czerwca 1941 roku. Stąd początek wojny dla Rosji to

ta właśnie data, a aneksja wschodniej części Polski 17 września 1939 roku, to tylko „zabezpieczenie” interesów miejscowej rosyjskojęzycznej ludności pozbawionej opieki państwa polskiego.

„Odkłamać słowo” - to zadanie na lata dla światłych polskich elit intelektualnych. Dziś są ciągle w mniejszości, można mieć takie wrażenie, gdy sądy uwalniają od odpowiedzialności stalinowskich zbrodniarzy, i nie potrafią cofnąć komunistycznych wyroków wydanych na „żołnierzy wyklętych”.

Byłbym szczęśliwy gdy szkoła i uniwersytety zadbały o prawdziwą wiedzę na temat średniowiecza, które dla lumpenelit III RP jest wciąż synonimem ciemnogrodu, zacofania, braku nauki i kultury.

Odkłamać terminy: średniowiecze, święta inkwizycja, ortodoksja oraz wiele tych pojęć, które zawłaszczyła polityka zdominowana przez lewicowe i lewackie partie i organizacje. Na przykład: komunista, faszysta, rasista, separatysta, bojownik, rebeliant, terrorysta, bandyta, żołnierz.

Szczególnie bolesne jest dla mnie to ostatnie zakłamane słowo – żołnierz. W III RP media przyjęły nazywanie zwykłych bandytów na usługach mafii żołnierzami, na przykład jakiegoś Nikosia, czy innego szemranego mafiozo. Tymczasem żołnierz to zawód i powołanie. Jest po to aby bronić ojczyzny, narodu, swoich obywateli za cenę utraty życia, dlatego żołnierzom należy się szacunek. Dodam że ojciec św. Jana Pawła II był wojskowym, najpierw podoficerem w austriackiej armii, a kiedy nastała wolna Polska kapitanem w administracji Wojska Polskiego.

Odkłamać trzeba i inne terminy, takie jak semityzm i antysemityzm. To oczywiście oprócz dobrej woli wymaga pewnej wiedzy o świecie bliskowschodnim i znajomości Starego Testamentu. Semitami są i Palestyńczycy i Izraelczycy. A to z kolei wymaga wiedzy o początkach naszej religii, czyli zaakceptowania istnienia w naszej kulturze roli jaką odegrali w Starym Testamencie trzej synowie Noego. To przecież Sem, Cham i Jafet.

Mylnie zinterpretowano też, a to głównie zasługa PRL-u, prawdziwe znaczenie ważnej w naszej historii politycznej instytucji jaką było liberum veto. To nie wyłącznie synonim upadku I Rzeczypospolitej ale antyczna instytucja dążąca do uzyskania tego co dziś nazywamy konsensusem. Liberum veto chroniło kraj przed korupcją

większości posłów, czy senatorów, gdyż jeden sprawiedliwy, odporny na korupcję, poprzez liberum veto mógł zablokować niekorzystne dla Polski ustawy.
Przywrócić trzeba słowom – homofobia, ksenofobia ich tradycyjne greckie znaczenia. Pracy wymaga wyjaśnienie słowa populizm, który służy wrogom demokracji jako pałka dla niepokornych. Na pełne wyjaśnienie czeka słowo tolerancja, które tylko dla światłych środowisk w Polsce nie jest tym samym co akceptacja, afirmacja. Łacińskie tolerantia od tolerae, czyli wytrzymać, znosić, trwać, nie oznacza godzić się na coś, to coś popierać, lansować, popularyzować czy lansować.

Na osobny wykład zasługuje słowo cywilizacja. Czym było dla Adama Mickiewicza wyłuszczył precyzyjnie w Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego. Już wtedy ubolewał, czym stało się to słowo za jego życia, a czym szlachetnym było dawniej.

I na zakończenie wyszukiwanie słów, które zanikają w skutek ekspansji a nawet agresji innych słów. Chodzi o makaronizmy, czyli wszelkie zapożyczenia językowe, z innych języków, a ostatnio na przykład rutenizmy, zapożyczenia z języka ukraińskiego. Coraz częściej słyszymy, że coś jest „na bogato". Także rusycyzmy, których jest od groma, na przykład „póki co", „pogranicznicy", anglicyzmy czy germanizmy, które Polakom odwróciły właściwe znaczenia słowa „dokładnie". Dziś „dokładnie" nie oznacza, że jest coś dokładnie zmierzone, ale zgodne, zatem zanikają takie słowa jak: oczywiście, zgadza się, jak najbardziej, tak samo, jasne, masz rację, słusznie, owszem, a jakże, prawda, w istocie, rozumiem, otóż to, potwierdzam, w rzeczy samej. 15 słów i zwrotów trafia do lamusa.
Jeszcze gorzej jest z językiem młodzieżowym. Chodzi mi o karierę angielskiego słowa „wow". Wylatują w kosmos polskie słowa: och, ach, cudownie, świetnie, wspaniale, rewelacyjnie, niesamowicie, niebywałe, nieprawdopodobnie, bajecznie, przecudownie, fenomenalnie, fantastycznie, genialnie, wyśmienicie, kapitalnie. 16 słów a jeszcze nie wszystkich, i oczywiście pomijam wulgaryzmy.
W rewelacyjnej książce Andrzeja Markowskiego „Polszczyzna znana i nieznana" znajdą Państwo bardzo dowcipne rysunki Szymona Kobylińskiego. Na jednym z nich głupio uśmiechający się młody człowiek trzyma w dłoniach planszę z napisem „wow".

A na ziemi leżą rzucone niedbale plansze z napisami: o raju, ranyjulek, a niech to, wciórności, o kurza twarz, o rety, ojoj. Siedem nie używanych, skasowanych słów. To wkład starszego ode mnie pokolenia, w tę samą sprawę - aby nie tylko odkłamać słowo ale utrzymać dla następnych pokoleń to polskie i tradycyjne.